

KULTURA  
NA SCENIE

„Dybuk” reklamowany był jako nowe otwarcie warszawskiego Teatru Żydowskiego. Niektórzy spodziewali się, że przedstawienie wstrząśnie sceną nazywaną przez niektórych cepelią. Tak się nie stało. To jeden z najbardziej tradycyjnych, emocjonalnie wychłodzonych spektakli Mai Kleczewskiej

## W wersji soft



MAGDALENA HUECKEL/TEATR ŻYDOWSKI W WARSZAWIE

Jacek Wakar, Polskie Radio

**P**rzyznam, że trudno mi ostatnio nadażyć za teatrem Mai Kleczewskiej. W Bydgoszczy zrealizowała dwa arcydzieła oparte na tekstach Elfriede Jelinek: „Babel” oraz nie tak dawno temu „Podróż zimową”. Trzecie podejście do twórczości austriackiej noblistki już się nie udało. „Cieni” nie uratował nawet gościnny udział Katarzyny Nosowskiej. Właśnie to przedstawienie zdradzało, że z teatrem Kleczewskiej dzieje się coś niedobrego. Łatwo było odnaleźć w nim cytaty z samej siebie, niemalże wiernie powtórki z dawnych, lepszych inscenizacji. Wrażenie to pogłębiło się wraz z przeróbką „Szczurów” Gerharta Hauptmanna, którą Kleczewska z dramaturgiem Łukaszem Chotkowskim przygotowali w styczniu w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Tym razem artystka postanowiła przelicytować samą siebie, powrócić do dawnych pomysłów, ale w myśl zasady

„szybciej, mocniej, głośniej”. Skończyło się na środowiskowych gierkach i dosłownym biciu piany. „Szczury” zawiodły nawet za przysięgłych zwolenników scenicznego stylu reżyserki.

Spektakl miał stać się mocnym uderzeniem w pierwszym sezonie nowego dyrektora Powszechnego, Pawła Łysaka. „Dybuk” też zdarzył się nieprzypadkowo. Jego premiera zainaugurowała obchody 65-lecia Teatru Żydowskiego, otworzyła też samodzielną dyrekcję Gołdy Tencer, która odziedziczyła teatr przy pl. Grzybowskim po jego wieloletnim szefie Szymonie Szurmieju. Od razu zapowiedziała też, że tradycję połączą z nowoczesnością, zapraszając do pracy zupełnie innych twórców. Niektórzy do dziś zastanawiają się, czym dyrektor Tencer przekonała do realizacji „Dybuka” w Żydowskim Kleczewską, do tej pory z trudem wyobrażaliśmy sobie ją w tym akurat teatrze.

Byli też tacy, którzy spodziewali się, że Gołda Tencer może pożalować swej otwartości, bo jak jej Kleczewska po swojemu odczy-

ta dramat Szymona An-skiego, to dotychczasowa publiczność Teatru Żydowskiego jak jeden mąż poumiera na zawał. Gdyby artystka poszła tropem „Szczurów”, rzeczywistość mogłoby tak się stać. Jednak jej „Dybuk” nie oburzy bywalców Teatru Żydowskiego, wydaje się jednym z najbardziej zachowawczych spektakli Kleczewskiej. Powiem zupełnie szczerze, że nie wiem, czy to dobrze. „Szczury” zirykowały mnie straszliwie, bo wydawały mi się bełkotliwą publicystyką. „Dybuka” oglądałem jak przez szybę, bez jakiegokolwiek emocjonalnego zaangażowania. Za to z narastającym zdziwieniem, bo przed oczami stawały obrazy z przedstawień Krzysztofa Warlikowskiego i Mariusza Grzegorzka. Oba spektakle były nieudane, ale cechowała je gorąca temperatura. I oba jakoś dawały się zapamiętać. Bardziej niż elegijne w nastroju widowisko Kleczewskiej.

Historia zapisana przez An-skiego została wzbogacona o relacje ofiar Holocaustu, powraca motyw pograżonych i ocalonych z Primo Leviego. Najlepiej broni się „Dy-

buk” Kleczewskiej jako opowieść o wspólnej pamięci, stającej się dla narodów dziedzictwem i powinnością. Pamięć dotyczy też Teatru Żydowskiego, bo „Dybuk” w sporej mierze jest spektaklem autotematycznym. Powstał w Teatrze Żydowskim w Warszawie i Teatr Żydowski w Warszawie uczynił scenicznym bohaterem. Przestrzeń gry odwzorowuje salę prób w tym teatrze, podłoga, lampy te same. Lea pojawia się w trzech osobach, co sama reżyserka nazywała aktorską sztafetą. Najstarszą Leą jest Gołda Tencer w czarnej sukni z naszytą na niej sukienką ślubną. Leą średnią Joanna Przybyłowska, także aktorka od wielu lat związana z Żydowskim. Najmłodszą bohaterkę gra gościnnie Magdalena Koleśnik. Nie jest to jej debiut (występowała w Ateneum w „Sile przyzwyczajenia” Bernharda jeszcze podczas studiów w krakowskiej PWST), ale pierwsze tak poważne zadanie. Młoda aktorka wywiązuje się z niego dobrze, ujmuje naturalnością przechodzącą wręcz w żywiołowość. Kupia na sobie niemal całą uwagę widzów.

Trudno jej więc odmówić zaangażowania, trudno odmówić go także etatowym aktorom z pl. Grzybowskiego. Grają poprawnie, a jednak jakby za mało. Dotyczy to również całego przedstawienia Kleczewskiej. Opowieść wzięta z An-skiego jest, dziewczynę opętuje dybuk. Są żarty mające ironicznie nakłuć Teatr Żydowski, sprawić, by spojrzął na siebie z boku, zobaczył się w krzywym zwierciadle. Tyle że sprawiają wrażenie wymyślonych napręde i dla uciechy publiczności. Niczego nie przewartościowują i na dobre nie zmieniają.

Niektóre sceny (choćby egzorcyzmy) wypadają lepiej, inne toczą się wolno, bez wewnętrznego żaru. Przyznam, że zatęskniłem podczas „Dybuka” w wersji soft za Kleczewską mocną, rozwichrzoną – tą przede wszystkim z „Podróży zimowej”. Spektakl w Żydowskim zdał mi się jakoś mało jej teatrem, zadaniem wykonanym, ale bez zwyczajnej pasji.

Może to sprawa indywidualnego odbioru, a jednak mało mnie obszedł ten „Dybuk”, szybko o nim zapomniałem. I trochę tęsknię za Kleczewską. Niechby już nawet na nowo wzburzyła, pojątrzyla... ©

„Dybuk” Szymona An-skiego | reżyseria: Maja Kleczewska | Teatr Żydowski w Warszawie